

Chemik nie jedzie na kongres Przemysł w obcych rękach

bo nie usłyszy tam nic ciekawego Co mówi inżynier-elektryk?

— Czy wybiera się pan na pierwszy konkurs inżynierów, organizowany przez NOI — zapytujemy jednego z inżynierów-chemików.

— Prawdopodobnie nie, gdyż Rumunię znam wystarczająco i nie mam chęci jechać tam po raz drugi.

— Nie rozumiem Pana?

— To chyba proste. Dużo osób jedzie na kongres dlatego, aby za tanie pieniądze zrobić czterodniową wycieczkę do Rumunii (100 zł!).

— No a obrady kongresu?

— Wystarczy przejeżdżać program zjazdu. Przeważnie porusza się tam tematy, które zdaniem moim właściwe są na zjazdach poszczególnych związków inżynierskich. Kto był na zjazdach związków inżynierskich, ten dobrze wie jak trudno jest dobrze zapoznać się z referatami i przedyskutować je.

Nie do pomyślenia jest tym bardziej przeprowadzenie szeregu tak szczegółowych referatów na tak dużym zjeździe jak NOI. Nasuwa się przy tym przykra myśl, czy NOI ma za zadanie konkurować ze związkami inżynierskimi, czy też powołane jest do rozwiązania szerszych zagadnień.

— Przecież są przewidziane również referaty o szerszych i ogólniejszych zagadnieniach?

— Moim zdaniem są one zbyt skromne jak na taki kongres. Są one odpowiednie na odczyty popularne, lecz nie dają tego, czegośmy od NOI oczekiwali.

Przemysł polski jest wybitnie niezorganizowany. Stosunki obecnie panujące krzyczą wprost o potrzebie wprowadzenia koordyna-

cji w poszczególnych poczynaniach. Dla przykładu wymienię: choćby gospodarkę surowcową, prowadzenie systematycznych prac badawczych, uniezależnienie się od dostaw zagranicznych przez oparcie na rodzimych, surowcach. Dzisiejsze prace poszczególnych przedsiębiorstw w tych dziedzinach bez usystematyzowania są bardzo chwiejne, lecz posuwają się naprzód zółwim krokiem. Trudno mi mówić o innych dziedzinach, mniej mi znanych.

— Cemu przypisać te braki?

— Może organizatorzy kongresu inaczej rozumieją zadanie NOI, może sądzą, że organizacja ta powinna współzawodniczyć ze związkami fachowymi.

— Więc nie jedzie pan na kongres?

— Nie! Kto chce posłuchać referatów o zagadnieniach chemii, ten pojedzie na zjazd inżynierów-chemików. Na zjazd NOI pojechałbym, gdybym wiedział, że da mi on możliwość przedyskutowania programu dla przemysłu chemicznego w ramach ogólnego programu gospodarczego Polski.

— Jaki jest pogląd Pana Inżyniera — zapytujemy inżyniera-elektryka — na celowość Kongresu Inżynierów i jego organizację?

— Odnoszę wrażenie, że organizacja Kongresu musieli zajmować się bardzo młodzi ludzie, nie posiadający żadnych doświadczeń w dziedzinie organizacji Zjazdów. Poziom referatów jest bardzo niewiele; niektóre z nich obejmują dziedziny bardzo szerokie i są prawdopodobnie wynikiem pracy biur ciałych, a nie jednostek, je firmujących. Inne wyrażają poglądy jedynie autorów, krytykowane są przez ogromną większość

fachowców, jako nieprzemysłowe i nie kompletne. Materiał referatowy robi wrażenie przygotowanego „na kolanie” i trudno się temu dziwić. Na terenie elektrotechnicznym rozpoczęto pisanie referatów późną wiosną, a wobec zajęcia większości kolegów referatami na Zjazd Stowarzyszenia Elektryków — właściwe prace zainicjowano w czerwcu; okres ten, jako już urlopowy, jest niemożliwy dla pracy zespołowej i to jest powodem nieklejenia się roboty. A przecież referaty, mające ambicję „mobilizowania energii twórczej dla gospodarczego uniezależnienia Polski” powinny być wielokrotnie przedyskutowane w gronie fachowców, zanim przedstawione będą Kongresowi. Bo tam nie będzie czasu na dyskusję szczegółową — tak jak na wszystkich podobnych Zjazdach czas przemówień będzie musiał być o-

graniczony.

— Czy referaty elektrotechniczne wnoszą nowe oświetlenie zagadnienia zgodnie z hasłem Kongresu?

— W bardzo małym stopniu. Przemysł elektryfikacyjny i elektrotechniczny w Polsce jest w obecnym momencie w ogromnej swej większości w rękach nie polskich — są to albo kapitały zagraniczne, albo żydowskie. Wobec ogromnego znaczenia, jakie ma elektrotechnika dla życia przemysłowego kraju — sprawa gospodarczego uniezależnienia Polski związana być musi ściśle z uwolnieniem źródeł energii od wpływów kapitału obcego. Te zagadnienia zaś nie poruszane są w referatach zgłoszonych na Kongres w ogóle. Kwestia odzyskania przemysłu elektrotechnicznego nie jest ani jednym słowem poruszona. Robi to wrażenie takie, jak gdyby inicjatorzy Kongresu umyślnie starali się skierować uwagę inżynierów elektryków na kwestie odległe, a bagatelizować zagadnienia, uznane przez obydwie organizacje elektrotechniczne: Związek Inżynierów Elektryków Polskich i Stowarzyszenie Elektryków Polskich za najważniejsze sprawy dnia dzisiejszego. Bez ustalenia planu działania w dziedzinie spolszczenia Elektrowni i przemysłu elektrotechnicznego nie może być mowy o twórczej działalności w kierunku uniezależnienia gospodarczego Polski.

Powodzenie Pani

zależy od właściwego stosowania kremu i mydła. Każdej Pani, która pragnie zachować cerę świeżą — matową, gładką, rzućmy stosować:

KREM OGÓRKOWY Nr. 268 MARY-NOWSKIEGO którego wysoka wartość kosmetyczna jest ogólnie znana. KREM OGÓRKOWY Nr. 268 nie

fluszy, ściągający pory, nie tylko wybiela i udelikatnia cerę, ale usuwa pryszcze, plamy, wagi i piegę. Stosowany pod puder chroni cerę od zmarszek i zpiecznia. ZADAC W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

Jak zmotoryzować Polskę?

Wywiad z inżynierem samochodowym

Niemcy uczyniły ze słowa — motoryzacja — modne pojęcie. Przeprowadzono tam motoryzację, aby podnieść dobrobyt, zmniejszyć bezrobocie i zarazem zwiększyć potencjał militarny kraju. Obecnie Niemcy posiadają około trzech milionów pojazdów mechanicznych. O ile stosunek ludności polskiej do ludności Niemiec wynosi 1:2, konsumpcja węgla i elektryczności w Polsce i w Niemczech przedstawia się stosunkiem 1:4, o tyle stosunek pojazdów mechanicznych wynosi 1:75. Doceniając zagadnienie motoryzacji zwróciliśmy się do jednego z inżynierów, pracujących w przemyśle samochodowym, aby poznać poglądy sfer technicznych na tę sprawę.

— Jak przedstawia się sprawa motoryzacji w Polsce?

— Pragnę zaznaczyć przede wszystkim, że w Polsce często miesza się pojęcie produkcji samochodów z pojęciem motoryzacji. Co do produkcji, to okazało się, że możemy produkować wozy nie ustępujące jakości zagranicznemu i to nie pojedyncze sztuki, lecz serie idące w tysiące. Co

do motoryzacji, to nie wyszła ona niestety ze sfery półśrodków, choć ostatnie ulgi podatkowe i minimalna cieszna obniżka cen benzyny posunęła tę sprawę naprzód.

MOTORYZACJA

— Jak pan sobie wyobraża program motoryzacji?

— Program motoryzacji musi być bezwzględnie jednym z punktów ogólnego programu gospodarczego Polski. Niemożliwe jest bowiem traktowanie go osobno, popieranie motoryzacji i zaniedbywanie kwestii obronności, surowców, elektryfikacji i innych. Rada motoryzacyjna winna być tylko jedną z sekcji Rady Gospodarczej, winna się ona składać z fachowców, znawców poszczególnych dziedzin życia gospodarczego i techniki, odpowiedzialnych osobiście, a nie z przedstawicieli różnych urzędów, winna być organem opiniotwórczym, niezależnym od rządu, a nie organem wykonawczym. Kwestia motoryzacji kraju, to kwestia stworzenia odpowiednio chłonnego rynku zbytu, którego chłonność możemy zwiększyć

przez premiowanie, ulgi podatkowe, niższe koszty eksploatacji i wreszcie przez wykonywanie programu gospodarczego, który by stale zwiększał ilość mogących nabyć samochodów.

PRODUKCJA

— Czy produkcja będzie mogła pokryć zwiększające się zapotrzebowanie?

— Program motoryzacji winien z góry przewidywać do jakiej wysokości zostanie zwiększona stopniowo pojemność rynku na każdy rok. Zapotrzebowanie to winno być pokrywane, a do chwili ukończenia rozbudowy przemysłu krajowego częściowo przez import czy to towarów gotowych, czy to montowanych w kraju, tak, aby jednak zawsze pozostawić pewien niedosyt rynku w celu stworzenia popytu na wozy krajowe. Przez czas częściowego pokrywania zapotrzebowania importem, należy dążyć do stworzenia przemysłu po mocniejszego i do wyszkolenia odpowiednich kadr fachowców. Aby przyspieszyć rozwój produkcji krajowej, należy skierować kapi-

tały do inwestycji przemysłowych przez zwalnianie sum obracanych na inwestycje przemysłowe od podatków, co bezwzględnie da lepsze rezultaty dla kraju, niż np. zwolnienie sum lokowanych w budowie nowych kamienic. Naturalnie, import winien być ograniczony jedynie do pewnych typów wozów, nadających się do użytku w naszych warunkach, aby nie stwarzać mała wartości typów, mających zbyt wysokie koszty i utrudniających zaopatrzenie ich w części zamienne.

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

Najwyższy czas zaopatrzyć się

w **OPAL** na **ZIMĘ**
zaufa my tylko firmom chrześcijańskim

MUNDURKI
uczniowskie
L. Czapiński
Żurawia 31

Juliusz Stanisław Harbut

W uroczym zakątku karańskiej Jerozolimy

Jednym z najbardziej uroczych zakątków nie tylko Wileńszczyzny, ale i całej Polski są niewątpliwie obok Nowogródka i jego okolicy Troki.

Na uroczystość tego zakątku składa się tak malowniczość położenia, jak i stara a barwna historia owego niezwykle niegdyś grodu i tchnąca tu na każdym kroku archaizm.

ARCHAICZNY POJAZD

Już na wstępie oczekuje przybysza na miejscowym przystanku europejska dorożka na wzór warszawskich i zagranicznych, ale o dziwo! z jakimże zabytkiem archaicznym, bo jednokonna o dwóch dyszlach z tak zwaną „długą”, to jest z półobręczą nad głowę konia, zupełnie jak na obrazach Józefa Chelmońskiego. I wita przybywającego tu z lewej strony drogi tablica na przydrożnym słupie z napisem niebawym w innych dzielnicach:

„Więś Stare Troki, powiat wileński. Dmów 50. Mężczyzn 140. Kobiet 170”.

600-LETNIE MURY

Z miasteczka wyrastają ogromne zarysy baszt i murów średniowiecznej stolicy Litwy i najwspanialszej tu twierdzy a na wyspie wśród romantycznego wielkiego jeziora wyruszałaby ku niebu sławne „Biruty”. Ruiny tej twierdzy noszą do dziś dnia na sobie ślady ciosów krzyżackich i innych maszyn oblężniczych i kul armatnich. Jak potężną i nie do zdobycia była ta średniowieczna twierdza, dowodzi tego od strony łądu barbaran, a raczej jego dziś widoczne resztki,

strzegące dostępu na obronne jezioro.

Stare Troki i zamek liczą sobie 599 lat. Założył je Kiejstut w r. 1338.

NA JEZIORZE

Ośrodek twierdzy tkwiący na wysepce jest punktem centralnym wszystkich wycieczek jak i poszukiwaniom badaczy dziejów Litwy. Samo ogromne jezioro jest sumą kilkunastu jezior, z których największe liczące prawie 4 kilometry długości a jeden szerokości, otacza masyw starego zamku na wysepce. Całe zaś jezioro z zatokami, przesmykami, wyspami i półwyspami ma około 50 kilometrów obwodu a jest najgłębsze ze wszystkich jezior w Polsce, bo głębia jego dochodzi wedle ostatnich pomiarów nawet do 50 metrów.

Po strasznej tej głębi ślizgają się białe żaglowce. A gdy wieczorem lub w nocy w świetle księżyca i gniazd w lekkiej mgie pływają po tafli jeziora, czynią tajemnicze wrażenie wodników i świetlików, odprawiających swe tajemnicze obrzędy i wabiących w te strony z wybrzeża przechodnia. A czasem, późną nocą gdzieś wśród nadbrzeżnego lasu, trziny i szuwaru słychać plusk wody i jakby jęk ludzki. To już podobno głos wodnych topielic, od których zwłaszcza o tej porze uciekać niebożę.

STOLICA KARAIMÓW

Tak Stare jak i Nowe Troki stanowią barwną mozaikę historyczną, rasową, narodowościową i religijną, bo przy przeważającej liczbie Polaków mieszka tu od przeszło 500 lat największa w

Polsce liczba Karaitów czyli Karaimów, dziś w liczbie 370 głów, wielu Żydów, mniej Litwinów i prawosławnych.

Nad wsiami, miasteczkiem i ruinami niegdyś pogańskich Trok dominuje dziś położeniem stary kościół rzymsko-katolicki, wzniesiony przez wielkiego Księcia Witolda w r. 1409 jako votum błagalne o zwycięstwo nad Zakonem krzyżowym, stający daleko i szeroko obrazem cudownej Małki Boskiej Trockiej, na blasze miedzianej, ofiarowanym przez cesarza bizantyńskiego Witoldowi.

Tuż za kościołem przykuwa u-karańska, kinsa, drewniana na pomurowaniu.

Zarząd Miejski Nowych Trok ma ciekawą archaiczną strażnicę pożarną. Oto w bocznej ścianie strażnicy zwisa z rusztowania młotowej długości szyna a obok żelazny młotek o takiejże ręczce. W razie pożaru bije się młotkiem w żelazną szynę, a powstający stąd donośny dźwięk zastępuje alarm. Gładka i olbrzymia tafla jeziora niesie głos daleko od jednego do drugiego końca miasteczka a nawet i dalej. Zupełnie jak za samego księcia Mendoga.

Obejdując nie tylko z ruinami, przyrodą, ale przede wszystkim z samymi Karaimami, zwiedzamy całą ich Jerozolimę i ich świątynię Kienesę. Jerozolimę bowiem zwą oni Troki, jako największe w Polsce osiedle swoje.

W ŚWIATYNI

Szczyt świątyni zdobi nie siedmioramienna gwiazda Dawida, ale zwykła metalowa kula.

Na progu świątyni wita mnie duchowny karaimski w berecie na głowie, składając na sposób wschodni na powitanie rękę na sercu. Wprowadzając mnie kłęką zdaleka przed ołtarzem a ja za nim. Przed sam ołtarz można przystąpić tylko po zmianie obuwia. A więc podobnie, jak w muzułmańskim meczecie. Ołtarz na

sposób chrześcijański zwrócony w stronę wschodu.

Kienesę stanowi zarazem i arkę wziędną archiwum pamiątek zabytkowych w postaci pergaminowych królewskich i książęcych przywilejów z oryginalnymi podpisami królów polskich i książąt z ich woskowymi pieczęciami, zwisających na jedwabnych, misternych sznurkach.

PRZYBYSZE Z KRYMU

Karaimi to ciekawy naród. I ciekawa ich religia. Sprowadził ich do Halicza, Łucka, Wilna, Troki obecnie litewskiego Poniewierza, niegdyś jako jefców wojennych czy też ochotników z wyprawy na Krym, ks. Witold.

Pochodzenia tureckiego, przyjęli w średniowieczu mormonizm, a ten przyjęli od nich Chazarowie. Mówią językiem karaimskim, nie mającym z hebrajszczyzną nic wspólnego, natomiast językiem liturgicznym jest język hebrajski, który jednak młode pokolenie usiłuje zastąpić własnym językiem ojczystym. Używają alfabetu hebrajskiego. Wyznają pięcioksięgą i dekalog, ale odrzucili Talmud i Kabałę. Chrystusa uznają za podobnie, jak muzułmanie, jako proroka. Święcą wprawdzie sobotę, ale za to Zielone Święta zawsze przypadają na niedzielę. Zmarłych chowają w trumnach.

PATRIOTYCZNA MNIEJSZOŚĆ

Zachowali poczucie zupełnej odrębności narodowej i językowej. Tworzą gminę wyznaniową, pieczęci używają w języku polskim. Kapłanem kienesy jest chazan, zaś na czele hierarchii z siedzibą w Wilnie stoi hachan, nazywany przez samych Karaimów biskupem. Tytuł i nazwisko biskupa brzmi hachan Hadży Seraja bej Szapszal. Tureckie względnie mongolskie a nie semickie pochodzenie Karaimów uzgodnili tak karaimski uczyony prof. dr. Ana-

niasz Zajackowski, jak i polski prof. Dr. Tadeusz Kowalski. Obaj znani turkologowie.

Karaimi stanowią najmniejszą mniejszość w Polsce, ale i najpatriotyczniejszą. Polskę uważają za swą obecną ojczyznę, wobec której poczuwają się do wszystkich obowiązków. Przyjęli nazwiska czyste polskie. Brzmia one: Szpakowski, Pilecki, Nowicki, Firkowicz, Judkiewicz, Mickiewicz, Łopatto i t. d. Niedzdy trudnili się rzemiosłem wojennym, obecnie zajmują się rolnictwem, ogrodnictwem i handlem. Nadzwyczaj uczciwi, prawdomówni. Organem prasowym Karaimów jest „Myśl Karańska” wychodząca w języku polskim w Wilnie.

Domy stawiają bokiem do ulicy, na którą każdy z nich wygląda z trzema oknami. W literaturze ich dominują pieśni o księżkach litewskich i niektóre tłumaczenia Adama Mickiewicza, w tym przede wszystkim sonaty krymskie.

Na pożegnanie wstępuję do „Zakątku karaimskiego”. Jest to pierwszorzędnym miejscowy zakład gastronomiczny Aleksandra i Anny Firkowiczów. Piję na zdrowie Karaimów krupnik litewski, oczywiście na zimno, zajądam szczeniaka z jeziora trockiego, kolduny i bakłażany litewskie, kończąc przysmakami karaimskim chwałą

KARAIMI I ŻYDZI

Już po skreśleniu tych wrażeń, przeczytałem w lwowskiej „Chwili” i warszawskim „Naszym Przeglądzie” z 23 sierpnia 1937 r. z datą „Troki we wrześniu 1937 r.” artykuł p.t. „U „Synów Zakonu” w Trokach” a na końcu artykułu słowa: „...w naszych modlitwach prosimy o odbudowę świątyni i zwolnienie z kraju diaspory (golusu) całego narodu żydowskiego... boli nas prześladowanie żydów w Polsce i zagranicą — w Hitlerii... bo Palestyna dla nas Ziemią świętą... i my wcześniej

czy później wyemigrujemy i ona nasza Ziemia — Matka, jako swoje dzieci przyjąć musi”.

Tylko ten ustęp zmusza mnie do dorzucenia uwagi, której nigdy nie myślałem zwracać, na następujący szczegół.

Wychodząc z kienesy spotkałem grupę żydowską z Wilna, Warszawy, Lwowa, Krakowa, w towarzystwie której powtórnie zwiędziłem świątynię karańską. Na odchodem żydzi żalili się przede mną, że duchowni, mnie chrześcijanina o wiele lepiej traktowali, niż ich żydów, że im kazal przez długi czas stać przed kienesą i długo dobrze wycierać obuwie zanim ich wpuścił, traktując jakby niewiernych w jakiej kruchcie kościelnej a skąpszych zale-dwie i to niechętnie udzielał informacji.

I rzeczywiście tak było. Duchowny tylko niechętnie wpuścił tę wycieczkę do kienesy a później Karaimi miejscowi tłumaczyli mi, że żydów unikają i nie żyją sobie żadnego z nimi kontaktu. Jedyną ojczyzną Karaimów jest Polska i tu tylko chcą mieszkać, żyć i umierać. Polska jest Ziemią Obiecaną Karaimów.

W pamiętniku do którego wpisują się goście w „Zakątku karaimskim” w Trokach znalazłem słowo jednego z Poznańczyków wpisanego na żądanie Karaimów trockich z datą 10. VII. 1936 r. „A teraz uważa w nawiasach. Oto ile razy żydowiny pytał się Was będą, za co otrzymaliście przywileje królewskie, odpowiedźcie im po prostu: Karaimowie kochali Polskę i nigdy jej zdradzali ani sprzedawczykami nie byli. Oprócz łokcia i monety mają serce i drogowskaz w Dekalogu”.

Artykułki w pismach żydowskich są zaapewne zwykłą żydowską intrygą.

Idziesz z prądem czasu, czytając ABC